

W pierwszych dniach tegorocznego maja słońce przechodziło samo siebie, jakby chciało odrobinę swe spóźnione wejście do przedwiosnia. Pociąg motorowy nr 13415 z Opawy do Hluczina tworzyły tylko dwa wagony, obydwa wypełnione zarem aż po sufit. Przysiadłem na rozpalonym skrzydle i wdychałem łakome zapachy nawiewane tu przez opuszczoną szybę. Patrzyłem na unykającą krajobraz, że go nie kontemplowałem. Myślałem o celu swej podróży — o Dolnym Beneszowie, gdzie w czasie wojny znajdował się jeden z nazistowskich Polenlagów.

Przez długi czas nie pewnego na ich temat nie było wiadomo. Błędnie uważano je za zwykłe „obozy przesiedleńcze” czy „przejściowe”, ponieważ od obozów tego typu różniły się zasadniczo „warunkami bytowymi, systemem obozowym i zasadą całkowitego pozbawienia wolności osób narodowości polskiej”. Dopiero długoletnie badania dr. Romana Hrabara, znakomitego znawcy problematyki hitlerowskich zbrodni, głównie na terytorium Śląska, umożliwiły ich dokładne zdefiniowanie na kartach książki „Niemieckie obozy dla Polaków na Śląsku w czasie II wojny światowej „Polenlager”. Autor pisze w niej: „Obozy dla Polaków były miejscami uwięzienia i pracy niewolniczej w warunkach ludobójczych, zarządzanymi przez organizację SS, przeznaczonymi wyłącznie dla ludności polskiej, z reguły całych rodzin, bez ograniczenia dolnej i górnej granicy wieku, zorganizowanymi na terenach inkorporowanych przez III Rzeszę w obrębie tzw. Przemysłowej Górnośląskiej, po uprzedniej grabieży mienia i warsztatów pracy tej ludności. Służyły one za instrument bezprawnego i bezterminowego odosobnienia, wywierania nacisku, stosowania terroru politycznego i odpowiedzialności zbiorowej oraz przymusowego wynaradawiania wyselekcjonowanych Polaków, których samo istnienie uważano za zagrożące bezpieczeństwu Rzeszy.”

W sumie zidentyfikowano 22 takie obozy; 4 spośród nich znajdowały się na terytorium dzisiejszej Czechosłowacji. Na temat „Polenlager” w Frysztacie i w Boguminie zgromadzono informacje, na podstawie których można w przybliżeniu zrekonstruować ich historię. Ale na temat obozów w Piotrowicach i w Dolnym Beneszowie posładamy bardzo skąpe wiadomości, nie znamy nawet liczby ich ofiar. Dlatego właśnie wybrałem się w tę podróż.

Wątpliwości opadły mnie zaraz na początku. Dr Hrabar zlokalizował obóz w Beneszowie na podstawie tłumaczenia nazwy miejscowości z języka niemieckiego. Ale na ziemiach czeskich miejscowości o tej nazwie jest bardzo wiele, w samym tylko powiecie opawskim — dwie: Górny i Dolny. Jaką zatem mam gwarancję, że poszukuję we właściwym kierunku? Za Dolnym Beneszowem przemawiał fakt, iż w czasie okupacji znajdował się w pow raciborskim (Górny należał do opawskiego rządowego obojdu). Wątpliwości rozwiązały się u celu podróży; dworzec wyglądał dokładnie tak samo, jak na starej widokówce „Gruss aus Beneschau”, będącej jedną z nielicznych pamiętek po okupacyjnym „Polenlager nr. 83”.

W drodze na zamek, w którego zabudowaniach mieścił się obóz, powtarzałem sobie informacje, jakimi mnie wyposażyła doskonała praca dr. Hrabara. Beneszowski obóz powstał prawdopodobnie najwcześniej spośród wszystkich Polenlagów, dnia 23.5.1942. We wrześniu tego roku przebywało w nim już 382 Polaków. Zachowało się kilka nazistowskich list i meldunków, z których można uzyskać informacje nt. stanu więźniów aż do października 1943, kiedy tu przebywało 245 osób. Stosunki w obozie można sobie wyobrazić na podstawie zrzutów więźniów tu Elżbiety Stanek zleczonej w 1939 r. przed katowicką Okręgową

Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich. Więżniowie byli nekani głodem, ciężką pracą w okolicznych zakładach i w gospodarstwach miejscowych Niemców, a fatalne warunki higieniczne w kwaterach przyczyniały się do powstania epidemii. Do obozu regularnie przybywały komisje, które kierowały do cięższych prac więźniów, natomiast niezdolne do pracy osoby znikły w obozach likwidacyjnych.

Na temat ofiar obozu źródła milczą. Przypomniałem sobie dokument, jaki przed południem widziałem w opawskim archiwum państwowym. W 1963 r. ostrawski Konsulat PRL sprawdził przy pomocy pracowników Okręgowej Rady Narodowej grupy polskich obywateli zmarłych lub poległych w czasie wojny na terytorium Czechosłowacji. W przypadku Dolnego Beneszowa stwierdzono co następuje:

## RELACJA Z POSZUKIWANIA OBOZU

MIROSLAV BORAK

Jak już informowaliśmy, 9 maja w Urzędzie Miejskim w Cieszynie odbyło się uroczystość wręczenia „Głosowi Ziemi Cieszyńskiej” medalu i dyplomu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Znaczno część uroczystości została poświęcona przypomnieniu problematyki Polenlagów. Interesujący przyczynę wygłosił m.in. dr Mečislav Borak, pracownik Instytutu Śląskiego Czechosłowackiej Akademii Nauk w Opawie, zajmujący się tą tematyką dopiero od niedawna. Zwróciliśmy się do niego z prośbą o wypowiedź. W efekcie otrzymaliśmy artykuł napisany specjalnie dla GŁOSU. Publikujemy go w całości.

„W miejscowym urzędzie metrykalnym nie zanotowano zgonów obywateli narodowości polskiej, ale starci, mieszkający we wsi w czasie wojny obywatele pamiętają, że w byłym zamku, gdzie dziś znajduje się Miejskowa Rada Narodowa, urządzony był w czasie okupacji obóz, w którym byli internowani obywatele narodowości polskiej — wysiedleńcy oraz, że zmarli w tym obozie chowani byli na miejscowym cmentarzu.”

W jednym ze skrzydeł zamku znajduje się dziś szkoła. Wiele zabudowań gospodarczych, w których znajdował się obóz, stoi po dziś dzień. Tylko podwójny płot z kolezastego drutu, jaki wg wspomnienia pani Stanikowej otaczał cały teren wraz z ogrodem, stodołami i chlewem, znikł bezpowrotnie.

Urzędniczki Rady Narodowej odczytały mi jedną metrykę za drugą. Nie omieszkały jednak dodać, że dowiadując się o zajęcia w starcie czasu, gdyż żadnych wzmianek o więzionych Polakach nie ma. Badając niemieckie dokumenty strona po stronie w duchu przyznawałem im rację; żadnego zapisu o obywatelach nie znalazłem, wszyscy zmarli nieznali jak się patrzy wo was. Zmieniłem metodę i zacząłem szukać w rubryce miejsca urodzenia; w ten sposób mogłem wpaść na polski rekord zmarłej osoby. I znowu nie. Już chciałem oddać metrykę, kiedy przed oczyma stanęła mi nazwa miejscowości: Sosnowitz. W zapisie podano, że małż Helwigi Kozłowskiej, zamieszkałej w Beneszowie nr 208 a urodzonej 7.11.1878 w miejscu nieznanym zmarł w Sosnowcu. Uważnie przestudiowałem całą stronę i zupełnie, w dole poza światłem druku, dostrzegłem obławkami zanotowaną informację: „Poln. Internierungslager J. Polen”.

I stało się. Po dwu godzinach pracy miałem przed sobą imienną listę 17 ofiar obozu. Najstarsza kobieta liczyła 88 lat, kilka dalszych zmarłych miało ukończoną siedemdziesiątkę. To zrozumiałe, że ludzie starsi o wiele gorzej od innych znosili utrapienia obozowego życia. Podobnie małe dzieci. W notatkach znalazłem wzmiankę o trojgu zmarłych dzieciach w wieku od 6 miesięcy do 4 lat. Tylko tytułem wyjątku potwierdzającego regułę pojawił się zapis o zgonie osoby w wieku średnim. Większość zmarłych pochodziła z okolic Sosnowca, Bielska i z Kielceczyny. Imienny spis ofiar przekazałem później w Cieszynie przedstawicielom Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, aby był do dyspozycji polskich urzędów.

Zdumiało mnie co innego: zapisy pochodziły wyłącznie z lat 1942 i 1943. Rozpoczęły się dnia 2.7.1942, kiedy

tarzu. Jego syn zapewnił mnie jednak, że ze szczególnych zapisów, jakie ojciec prowadził po każdym pogrzebie, wynika, iż po epidemii na jesieni 1943 r. Polaków wywieziono ze wsi. Potwierdziła to również pani Irma Dominikowa, mieszkająca niedaleko.

Jej opowieść dopełniła obrazu. Ona sama pochodziła z mieszanej narodowościowo rodziny, jak zresztą wielu tutejszych obywateli, z ojca Czecha, matki Niemki. Otrzymała pracę w obozowej ewidencji. Dobrze pamięta niektórych dowódców obozu i zdecydowanie twierdzi, że kołem 1943 r. Polacy odeszli z obozu. Po nich przychodzili tutaj Niemcy, prześladowcy z rejonów Zaporozża w ZSRR, którzy ustępowali przed ofensywą Armii Radzieckiej w obawie, że będą pociągani do odpowiedzialności za współpracę z nazistami. Ich obóz nie był jednak obozem więziennym, nie byli pilnowani, korzystali z udogodnień należnych volksdeutschom. Do dziś dokładnie zapamiętała nazwę rejonu, skąd pochodziła, którą najczęściej wpisywała do kart ewidencyjnych: „Osterwick, Zaporoschje”. Odeszli stąd bezpośrednio przed frontem, wraz z ostatnimi Niemcami.

Pani Dominikowa dodała jeszcze: „Byłam po ojcu Czeską, dlatego starałam się pomagać Polakom w obozie, nosłam im jedzenie a zwłaszcza węgiel, ponieważ najbardziej cierpieli z zimna. Zaprzyjaźniłam się z jedną młodą Polką, nazwaną się Jasica, w rewanżu zaglądała do mnie do domu i pomagała mi szyc. Ale siedzi do mnie na mle i wójtowi i tylko przypadek sprawił, że wszystko skończyło się dobrze. Mielisny surowo zabronione spotykać się z więźniami.”

pośrednie dane o czasie istnienia obozu zostały zatem potwierdzone wypowiedziami świadków, będzie zatem można uzupełnić informacje z publikacji dr. Hrabara. Również wieś Hantsch, dokąd więźniowie chodzili pracować, okazała się leżeć nie opodal Hluczina i nosić nazwę Hat, a nie być zagadkową miejscowością, o której dr Hrabar pisze, że „nie ustalono jej polskiej nazwy”.

Słońce pomalutku chwiliło się ku zachodowi i wiele już utraciło ze swego żaru, kiedy przeszedłem brama miejscowego cmentarza aż do tylnego cmentarnego muru. W kwaterach pełnych dekoracyjnych krzewów i setek żółtych narcyzów stoi marmurowy obelisk z napisem w języku czeskim: „Na pamiatku polskimi obetem nacismu zlezeno koncentraciio taboia z let 1943-1944” (Pamięci polskim ofiarom faszystyzmu tutejszego obozu koncentracyjnego z lat 1943-1944). Otworzenie zbiorowej mogiły jest wzorowo uobrazkowane. Jak mi zdradziła pani Dominikowa, od wielu lat opiekują się grobem kobiety z miejscowej organizacji Czechosłowackiego Czerwonego Krzyża.

Postałem jeszcze chwile w zamyśleniu i oddłem cichy hołd ofiarom, których imiona na czterech dziesiątkach lat z okładem wyszły z zapomnienia.

odpowiada na swym cmen-